

Wywiad z Robertem Kubicą

Rz: Dostał się pan do elity sportu samochodowego. Spełnienie marzeń?

ROBERT KUBICA: Dla każdego młodego chłopaka zaczynającego od gokartów marzeniem jest dojście do Formuły 1. Mnie się udało, jestem z tego bardzo dumny.

Na czym polega magia Formuły 1, co czyni ten sport tak atrakcyjnym?

Formuła 1 jest najlepszą kategorią wyścigową w sporcie samochodowym. Jeżdżą tu najlepsi kierowcy, ścigamy się na najlepszych torach świata. Dlatego Formuła 1 jest tak popularna, tyle osób się nią fascynuje.

W wieku 13 lat wyjechał pan z Polski i rozpoczął starty we Włoszech. Planował pan Formułę 1?

W takim wieku?! Żyłem chwilą, byłem dumny, że mogę startować jako kierowca bardzo dobrego fabrycznego zespołu CRG. Podpisanie fabrycznego kontraktu w wieku 13 lat to spory wyczyn.

Kiedy uwierzył pan w awans do F1?

Im byłem starszy, tym bardziej realne stawały się takie plany. Cel jednak od początku był inny, przede wszystkim chciałem być profesjonalnym kierowcą wyścigowym. Sport samochodowy na świecie nie kończy się na Formule 1. By tam trafić, potrzeba sporo szczęścia - a nie zawsze je miałem. Udało mi się podpisać umowę z BMW Sauber, zespół uwierzył w moje możliwości po krótkim teście w Renault w grudniu 2005 r. w Barcelonie. Pojechałem tam w ramach nagrody za zdobycie mistrzowskiego tytułu w World Series by Renault. Szefostwo zespołu BMW Sauber uwierzyło we mnie - i chyba się nie pomylili.

Wszedł pan do grona najlepszych bez poparcia wielkich firm, nie będąc członkiem programu rozwoju młodych kierowców, prowadzonego przez któryś z zespołów F1...

Faktycznie, przez ostatnie lata nie byłem członkiem żadnego programu rozwoju młodych kierowców, choć mam za sobą taki epizod. W 2002 r. byłem członkiem programu Renault, z którego po roku zostałem wyrzucony. Ostatnio Flavio Briatore, szef zespołu Renault F1, przyznał, że to była pomyłka. Dla mnie w sumie dobrze - nie byłem związany z żadną firmą i mogłem szybko podpisać kontrakt z BMW Sauber.

Kto pana wspierał, kto pomógł dostać się do F1?

Jest sporo osób, szczególnie spoza Polski, które mi bardzo pomogły. Dziś mogą być naprawdę dumne, zwłaszcza dlatego, że nagle mój sukces ma bardzo wielu ojców... Odzywa się wiele firm chcących mnie sponsorować, robi się nieprzyjemnie, bo wszyscy próbują się podpinać pod moje osiągnięcia.

Rodzice?

Byli bardzo ważni. W wieku 10 lat nie można decydować samemu, czy chce się grać w piłkę czy jeździć w wyścigach. Rodzice wiedzieli, że kierowcą wyścigowym nie da się zostać w wieku 30 lat, po szkole. Do szkoły chodziłem więc do pewnego momentu, potem trzeba było dokonać wyboru. Szkołę można zawsze skończyć, a kierowcą wyścigowym w wieku 40 lat już się nie zostanie... W normalnej polskiej rodzinie pewnie by to nie przeszło, ale moi rodzice mieli rację. Życie i starty za granicą nauczyły mnie więcej niż jakakolwiek szkoła.

Pierwszy samochód to też rodzice...

Miałem pięć lat, kiedy dostałem od nich miniaturowy samochodzik terenowy. Zobaczyłem go na wystawie sklepu, wsiadłem i nie chciałem już wysiąść. Zacząłem trąbić, rodzice zapłacili. Ojciec ustawił na podwórku slalomy z wypełnionych piaskiem butelek po wodzie mineralnej i tak zacząłem śmigać. Potem zabawa zamieniła się w sposób na życie, bajka przekształciła się w rzeczywistość. Bywało tak, że wspierający mnie ludzie tracili już nadzieję - a ja nie. Nie zawsze na zewnątrz widać to, co dzieje się wewnątrz zespołu. W sporcie samochodowym jest tak, że czasami się zaciera pewne błędy ekipy, bo tak jest lepiej dla obu stron - kierowcy i teamu.

Jak wygląda życie kierowcy wyścigowego?

Nie jest łatwe, prawie nie bywam w domu. Przygotowania, starty... W Formule 1 nie ma odpoczynku. Ale dzięki temu nie siedzę teraz na ławce przed blokiem z papierosem i piwem, tylko robię coś porządnego.

Jest pan zadowolony z życia?

Robię to, co kocham, co zawsze chciałem robić! Cały czas mam wakacje, nie mogłem sobie wymarzyć lepszej pracy...

Chodzi pan do kina?

Rzadko, bo lubię sobie przysnąć. Nic się nie dzieje, światła są zgaszone. Siadam zawsze z daleka od ludzi, pod ścianą, tam łatwo sobie oprzeć głowę i podrzemać. Były filmy, które mi się podobały - proste filmy, jak np. "Symetria" - ale były też takie, które kosztowały krocie, a ja na nich zasnąłem. Potrzebuję adrenaliny, a jak jej nie ma, to łatwo zasnąć.

W bolidzie pan raczej nie zaśnie?

Różnie bywa. Na testach praktycznie nie wysiadamy z bolidu, nawet podczas wprowadzania zmian w garażu. Jak jest ciepło, to czasami aż chce się przymknąć oczy i zrelaksować przez chwilę.

Jakimi cechami powinien charakteryzować się dobry kierowca F1?

Musi być szybki.

A szczęście?

Szczęście sprzyja szybszym. Przez ostatnie dwa sezony nie mogłem narzekać, ale przytrafiały się też lata zupełnie bez szczęścia. Trzeba być przede wszystkim szybkim i uparcie dążyć do celu. Istotne jest też wyczucie, umiejętność analizy i przekazywania danych. To ważne w sporcie, w którym sukces zależy też od bolidu i od pięciuset ludzi, którzy ciężko pracują na to, by bolid był szybszy o 0,1 sekundy na okrążeniu. Dla zwykłego człowieka 0,1 sekundy to nic, a dla nas różnica kilku miejsc na mecie liczącego 70 okrążeń wyścigu.

Myśli pan, że Formuła 1 stanie się bardziej popularna w Polsce?

Teraz nagle zrobił się wielki boom, ale tak naprawdę nikt nic nie wie na temat F1. Jednocześnie nikt się do tej niewiedzy nie przyzna. Także dziennikarze - niektórzy wypisują naprawdę śmieszne rzeczy. To może się zmienić, ale Formułę 1 trzeba zrozumieć, po prostu się jej nauczyć. Formuła 1 nie jest łatwym sportem nawet dla ludzi, którzy siedzą w niej od lat.

Odczuwa pan wzrost popularności?

Popularność wiąże się z dwoma elementami: kibicami i mediami. Zainteresowanie kibiców naprawdę mnie cieszy, szukające sensacji media - złoścą. Kiedy wcześniej osiągałem dobre wyniki, nikt na to nie patrzył, a teraz, kiedy wyczuli interes, chcą nawet wiedzieć, w której piaskownicy się bawiłem. Prawdziwych kibiców to nie interesuje. Generalnie polskie media specjalizują się w kreowaniu nadziei, np. na mistrzostwa świata piłkarzy. Ja uważam, że lepiej po cichu robić swoje, a potem zaskoczyć wynikiem.

Właśnie, kibice. Na Hungaroringu pojawiło się ich wielu.

Byłem zaskoczony liczbą Polaków na Hungaroringu. To cieszy, może nagle Formuła 1 z niczego zrobi się sportem narodowym - choć to by było trochę śmieszne. Wyścigi są sportem pasjonującym, a u większości facetów w żyłach płynie krew zmieszana z benzyną, lubią oglądać samochody. Formuła 1 to coś jeszcze lepszego niż zwykle samochody, to sprzęt z innej planety.

Mówi się jednak, że wyścigi są dość nudne...

Fakt, Formuła 1 jest skomplikowanym sportem. Wyścigi nie obfitują w widowiskowe manewry, wyprzedzanie jest niemożliwe ze względu na bardzo krótkie drogi hamowania z dużych prędkości. Jednak Formuła 1 potrafi być interesująca w inny sposób – zwłaszcza, gdy ktoś naprawdę się zna i wie na przykład, jaką zmianę w balansie samochodu wprowadzi pół stopnia nachylenia przedniego skrzydła...

Co pan uważa za swój największy sukces, powód do dumy?

Do pewnych rzeczy podchodzę bardzo osobiście. Dziś rozpiera mnie duma, gdy patrzę na ludzi, którzy śmiali się, że nigdy nie dojdę do Formuły 1. Doszedłem i teraz mam ich przed oczami - jak mówią jeden przez drugiego, że zawsze wierzyli i kibicowali. To śmieszne. Tacy ludzie są dla mnie po prostu zerem.

Porażka?

Może to nie porażka, ale przychodzi mi na myśl weekend w Hungaroringu - takie wyścigi nie trafiają się często. Tyle błędów kierowców, nasz błąd, że zaryzykowaliśmy z ciśnieniem w oponach. Myśleliśmy, że tor wyschnie szybciej, mieliśmy zatankowane bardzo dużo paliwa - najwięcej spośród całej czołówki, mogliśmy jechać na jedno tankowanie w wyścigu. Zastosowaliśmy niskie ciśnienie w oponach, żeby się za bardzo nie nagrzewały i nie zużyły na wyschniętym torze, żebym mógł jechać na oponach intermediate aż do zaplanowanego tankowania. Okazało się, że opony były za zimne i przepadła okazja na podium. Może to i lepiej, bo media w Polsce zaczęłyby oczekiwać kolejnych zwycięstw, a miejsce bolidu i moje w tym sezonie jest pomiędzy 10. a 14. pozycją.

Co chciałby pan jeszcze osiągnąć?

Chciałbym zostać w F1 do chwili, w której przestanie mi to sprawiać przyjemność. Na pewno przez parę lat będę się cieszył z jeżdżenia. Teraz chodzi o to, by zostać na następny sezon. Jestem na dobrej drodze, ale tu wszystko może zmienić się w jeden dzień. Podchodzę do tego bardzo ostrożnie i chciałbym, żeby wszyscy ludzie w Polsce mieli takie samo podejście - lub przynajmniej w połowie tak ostrożne jak moje.

Czy ma pan jakąś wizję na życie po zakończeniu kariery w F1?

Mam sporo lat na decyzję. Na razie żyję chwilą.

Wywiad z Robertem Kubicą przeprowadził Mikołaj Sokół z gazety RZECZPOSPOLITA